

Adam Michnik poleca

KOSTIUMY MARKA HŁASKI

Janusz Anderman

Dwudziestego ósmego lipca 2023 r. Sejm ustanowił rok 2024 między innymi Rokiem Marka Hłaski. Trudno zgadnąć, dlaczego przeciwko był jeden poseł Polski 2050, a dwóch wolnościowców i jeden z Konfederacji ostrożnie wstrzymało się od głosu. Ale bez większego ryzyka pomyłki można stwierdzić, że większość posłów o takim pisarzu w ogóle nie słyszała. Bo, co prawda, w tym roku przypada 90. rocznica urodzin Hłaski, ale nie żyje on już od lat prawie 55.

Bohater filmu dokumentalnego z roku 2009 „Co ja tu robię? Tadeusz Konwicki” rozważa kwestię krótkiego żywota nawet wybitnej literatury. O ile wspaniale malarstwo zyskuje z wiekiem, a muzyce czas przydaje nowych walorów, literatura odchodzi szybko. Hłasko, bez wątpienia wyjątkowy talent pisarski, przez lata znany był niewielu czytelnikom, tylko tym, którzy mieli dostęp do wydawnictw emigracyjnych lub, później, do ograniczonych nakładowo książek drugiego, pozacenzuralnego obiegu. Ale żył w legendzie, przeważnie zresztą fałszywej, choć w części wykreowanej przez niego samego.

To paradoks, że kiedy zaczęto go wydawać w Polsce oficjalnie – pierwsze czterotomowe „Utwory wybrane”, oczywiście bez najbardziej niecenzuralnych „Pięknych dwudziestoletnich”, Czytelnik wprowadził na rynek już w roku 1986 – zainteresowanie twórczością Hłaski powoli, ale nieuchronnie, zaczęło wędznąć. 20 lat później to nazwisko nie mówiło nic wielu kandydatom na studia polonistyczne.

Hłasko był wybitnie uzdolniony, a wielkim wyrobieniem dramatycznym wykazał się już w wieku dwóch lat, podczas swoich chrzcin w warszawskim kościele Zbawiciela, kiedy z racji wieku sam mógł odpowiadać na pytania księdza. I na pytanie: „Czy wyrzekasz się złego ducha?” zdecydowanie odpowiedział: „Nie!”.

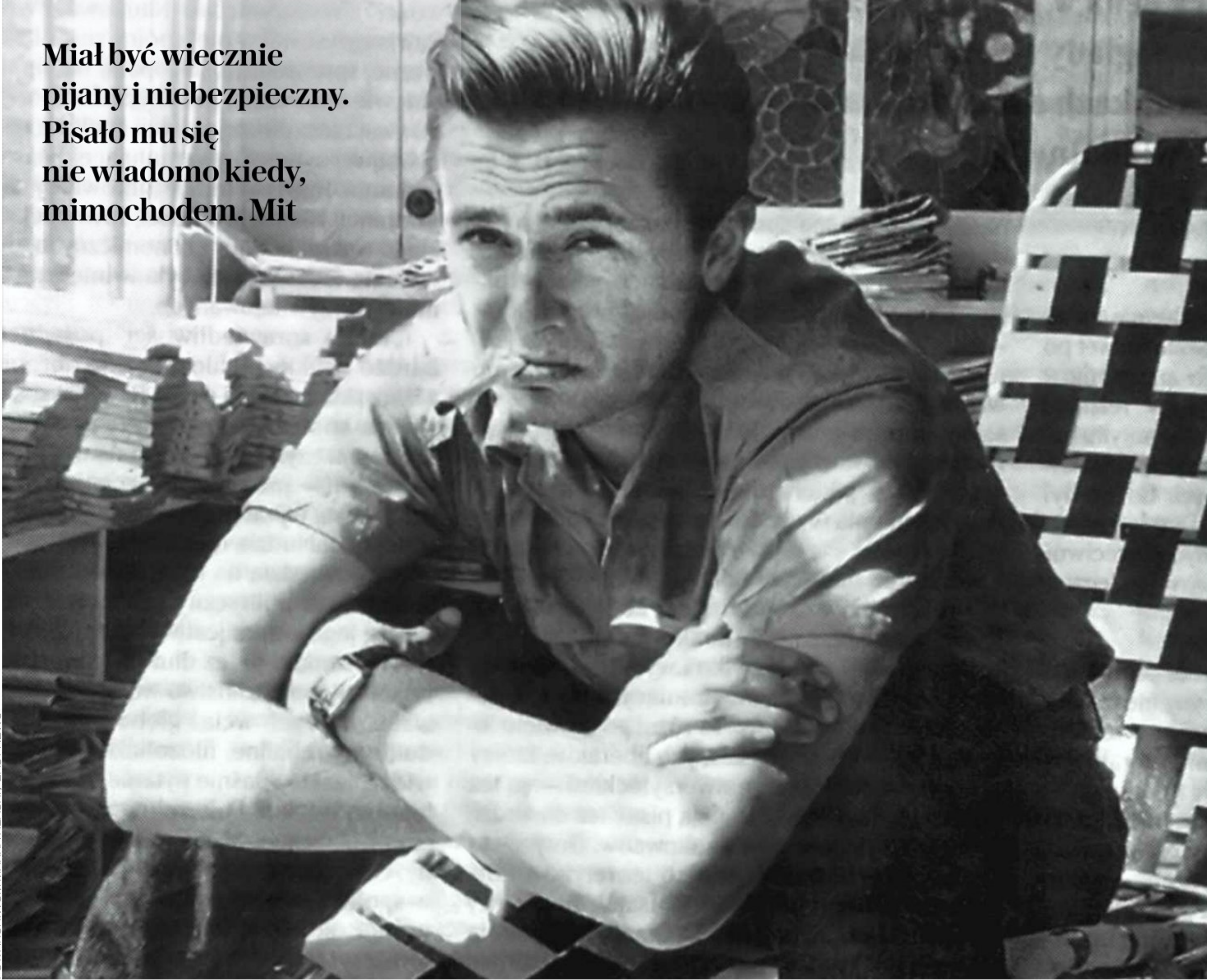
O tym, że się złego ducha jednak wyrzekł, świadczy jego twórczość, ale ten trop pojawia się jeszcze w pierwszej zachowanej kartce pocztowej dziesięciolatka do kuzyna Andrzeja Czyżewskiego: „Piekielnie się ucieszyłem z twojego listu i jestem Piekielnie ucieszony z twoich Piekielnie miłych kolegów. Jest mi Piekielnie nudno”. Tak, złego ducha się wyrzekł, ale temat zła był jego tematem głównym.

Miał też niezwykłą wyobraźnię. Książka „Piękni dwudziestoletni”, powszechnie uważana za autobiografię, to kreacja autorska z wykorzystaniem wątków biograficznych. Tak zwane prawdziwe zmyślenie, co tylko dziełu przydaje siły.

Oceny jego wczesnej twórczości zestawmy badaczom, ale przytoczmy tylko trzy opinie.

Wybitny i bardzo wymagający krytyk literacki Andrzej Kijowski pisał o „Pierwszym kroku w chmurach”: „Jest to debiut z rzędu tych, które rozpoczynają nową literaturę, ponieważ w sposób doskonały re-

Miał być wiecznie pijany i niebezpieczny. Pisało mu się nie wiadomo kiedy, mimochodem. Mit



FOT. ARCHIWUM MARKA HŁASKI / EAST NEWS

prezentują pokolenie, rozpoczynające nową epokę”.

Twórca Instytutu Literackiego, paryskiej „Kultury”, wydawca Hłaski Jerzy Giedroyc: „Po Miłoszu może to drugie nazwisko o renomie światowej”.

Gustaw Herling-Grudziński: „I oto narazie narodził się w Kraju nowy nieprzeciętny talent literacki”.

Zmyśleni na temat Hłaski funkcjonowało przez lata mnóstwo. Były trwałe, bo często świetnie skonstruowane.

Choćby mit o jego karierze kierowcy, którą opisał w powieści „Następny do raju” (pierwotny tytuł: „Głupcy wierzą w poranek”), sfilmowanej przez Czesława Petelskiego jako „Baza ludzi umarłych”. Książ-

ka opowiada o losach szoferów, którzy w Sudetach rozpadającymi się samochodami z demobilu zwożą z gór kłody wyciętych drzew. Niektórzy tracą życie, a kiedy w ich bazie pojawia się kobieta, żona jednego z nich, marząca o ucieczce do miasta z którymkolwiek chętnym, rozpętuje się piekło. „Jeśli w piekle znajdzie się kobieta – mówił mechanik Apostoł – to wychodzi z tego jeszcze gorsze piekło”. Hłasko niby jest jednym z bohaterów tej powieści.

Owszem, pracował w Bazie Transportowej w Bystrzycy Kłodzkiej, ale tylko przez półtora miesiąca. Miał 16 lat i był pomocnikiem kierowcy. A pracować musiał, bo się nie uczył, więc obowiązywał go nakaz zatrudnienia. Czym zajmuje się taki pomocnik? Pucuje kabinę, pompuje koła, podgrzewa palnikiem zamrożoną miskę ole-

jową i kręci korbą, by silnik mógł zaskoczyć. Z pewnością nie jest jednym z tych twardzieli. Ale ma niezwykły dar obserwacji oraz słuch i pamięć do dialogów.

Jeden z najpopularniejszych mitów na temat Hłaski w czasach warszawskich: kiedy jest już młodą gwiazdą literatury, każdy w środowisku i poza nim marzy, by go poznać, zamienić dwa słowa, a choćby i dostać od niego w dziób w Kameralnej. Hłasko to ktoś, kto szaleje z tabunami kobiet, jest wiecznie pijany i niebezpieczny. Papie-rosa jara tak, jakby go nie wyjmował z ust nawet podczas snu, a pisze mu się nie wiadomo kiedy, mimochodem.

Owszem, Hłasko sam kreował się na mocnego faceta. Skąd się to wzięło? Dlaczego odchodził ze szkół, przerywając naukę? Częściowych odpowiedzi możemy szukać w jego rozpaczliwych listach do matki, które słał z kolejnych internatów: „Jakie ja ostatnio w bursie przeszedłem piekło, to nawet nie przypuszczasz. Odkryli we mnie to, co ja najstaranniej ukrywałem. Nazywali mnie dziewczyną, małochujkiem, hermafrodytą itd. Nie wierzyli, że jestem chłopcem. Mamo, ja naprawdę dłużej nie mogłem wytrzymać. Mamo, zrób coś z tymi zastrzykami”.

Jak wspomina Andrzej Czyżewski w „Pięknym dwudziestoletnim”: „Problemem Marka było to, że w wieku 15 lat wciąż był dzieckiem, a nie mężczyzną. Miał po-

Wyrobieniem dramatycznym wykazał się już w wieku dwóch lat, podczas swoich chrzcin.

„Czy wyrzekasz się złego ducha?”. Zdecydowanie odpowiedział: „Nie!”

za tym bardzo dziecinny, wręcz dziewczęcy wygląd. Zastrzyki, o których mowa, mogły być najprawdopodobniej kuracją hormonalną, mającą przyspieszyć dojrzewanie. Sprawa tych zastrzyków, ich zdobywania, skuteczności, ciągnie się jeszcze przez parę następnych lat”.

Trzy lata później 18-letni Hłasko pisze do matki: „Poszedłem do lekarza i wiesz, o co chodzi. Muszę wziąć aż 40 szt. zastrzyków, a jeden kosztuje 40 zł. Więc nie żrę, nigdzie nie chodzę, tylko biorę te zastrzyki, które jednak są konieczne”.

A mit nieustannego pijaństwa? Bo we dług licznych przekazów Hłasko w zasadzie nie trzeźwiał.

Odpowiedź jest prosta: żył krótko, zaledwie 35 lat. Napisał wiele. Gdyby tak pił, jak z podziwem powtarzali kibice, nie zostawiłby po sobie w literaturze tak wyraźnych śladów. Nikt nigdy w stanie nietrzeźwości nie stworzył niczego precyzyjnego, a pisanie wymaga precyzji i dyscypliny. Smutnym efektem pijaństwa może być najwyżej średnio rozgarnięty potomek.

Hłasko pisał z mozołem, bo dążył do jak najlepszych rezultatów. Tworzył wiele wersji swoich utworów i wielokrotnie je – nawet książki – przepisywał w całości.

Z listu 30-letniego Hłaski do Jerzego Giedroycia: „Drogi i Kochany Panie Jerzy, dziwna jest rzecz. Ja kiedy piszę, to nigdy – nigdy w życiu – nie piję. Ale po skończeniu każdego opowiadania – zwłaszcza ostatnich dwóch – ogarnia mnie tego rodzaju depresja, że nie odchodzę od stołu biesiadnego”.

A tak pisał w 1965 r., cztery lata przed śmiercią, do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, sugerując mu swą chęć współpracy z Radiem Wolna Europa. Dyrektor Nowak, karmiony legendami, wcześniej dał Hłasce do zrozumienia, że taka praca wymaga żelaznej dyscypliny.

„Co do pracy redakcyjnej – nie wiem, czy Pan nie przecenia mojej niesubordynacji. Pracowałem w »Po Prostu«, gdzie byłem kierownikiem działu prozy tego pisma, pracowałem potem w piśmie »Europa«, gdzie byłem kierownikiem działu recenzji filmowych [pismo to pod redakcją Jerzego Andrzejewskiego po wielomiesięcznej szarpaninie nie uzyskało zgody władz partyjnych na wydawanie]. Nie pamiętam, abym miał tam jakiegokolwiek zatargi z przełożonymi, dotyczące niesubordynacji z mojej strony. (...)

Wiem, że ludzie uważają mnie za człowieka niezdolnego do narzucenia sobie dyscypliny, za improwizatora i ciągle – ku mojemu zdumieniu – za nieznośne dziecko. Ale – zaufajmy faktom. Wróciłem z Izraela do Europy w roku 1960. W Izraelu pisać nie mogłem. Teraz policzmy, ile ja w ciągu tych pięciu lat, zmieniając ze względu na swoją żonę [popularna niemiecka aktorka Sonja Ziemann] bezustannie miejsce swojego zamieszkania – napisałem:

1. W dzień śmierci jego. 2. Brudne czyny. 3. Wszyscy byli odwrócenii. 4. Drugie zabicie psa. 5. Sowa, córka piekarza – to ta nowa książka. 6. Miesiąc Matki Boskiej. 7. Amor 43. 8. Stacja. 9. Powiedz im, kim byłem. 10. Piękni dwudziestoletni.

Do tego jeden scenariusz telewizyjny. Dwa scenariusze filmowe.

Proszę mi, Kochany Panie Dyrektorze, pokazać drugiego pisarza emigracyjnego, który napisał tyle – objętościowo – na przestrzeni pięciu lat. Widzi Pan – za mną ciągnie się moja molojecka sława w Polsce i gdybym nawet co tydzień pisał »Wojnę i pokój« – nic mi nie pomoże. Ludziom łatwiej przychodzi sądenie człowieka z tej strony, od której człowieka widzą, czy inaczej – od której chcieliby mnie widzieć. Jeśli ja pójdę raz na miesiąc czy raz na tydzień zabawić się do nocnego lokalu – widzi mnie przy tym 50 osób. Ale nikt mnie nie widzi w czasie tych godzin, w których samotnie siedzę i usiłuję pracować”.

Krytyka literacka dla wygody zaliczyła grupę młodych autorów publikujących we „Współczesności” do pokolenia „Współcze-

sności”. Pierwszy tak ich określił Jan Błoiński, zarzucając jednocześnie w słynnej „Zmianie watry” bezideowość, a nawet zakłamywanie rzeczywistości.

To fakt, że niektórzy z tych pisarzy, jak Hłasko, Nowakowski czy Brycht, których rzekomo wiele łączyło, poruszali się w podobnych rejonach, ale wspólnoty nie stanowili. Ale czy byli bezideowi? Czy zakłamywali rzeczywistość? Wprost przeciwnie. Jedynie Brycht, który z czasem dojrzał, gdzie stoją konfitury, stał się królem cyników. Inni nie poruszali się w ramach jednej wspólnotowej poetyki i nikt nikogo nie próbował naśladować. Zwłaszcza Hłasko, który był nie do podrobienia. Gdzieś, czasem, można się było natknąć na jakiś ślad, ale to były rzadkie wyjątki.

W opowiadaniach Jana Himilsbacha z wczesnych lat 60. mamy próbki postaw i dialogów hłaskowskich, ale autor szybko tych tropów poniechał.

„– Powiedz coś ciekawego – poprosił. Długo się zastanawiałem nad tym, co by go mogło zainteresować.

– Nie wiem nic ciekawego – powiedziałem wymijająco.

– Tak, rzeczywiście. Na tym świecie nie ma nic ciekawego – zgodził się. – Nawet mi nie żal umierać. Jak umrę, weźmiesz moję książki.

– Spadek?
– Coś takiego.
– Dobrze, będę je szanował.
– Że też nie mogę nic zabrać ze sobą.
– À propos spadek. Jakaś rodzina otrzymała po wuju z Ameryki milion dolarów.
– I co z tego?
– Nic.
– A...
– Starczy im do końca życia.
– Okradną ich”.

Himilsbach szybko o takich sztuczkach zapomniał. Uczcił Hłaskę w ten sposób, że jako kamieniarz z zawodu wykłuł napisy na jego płycie nagrobnej na Powązkach, gdzie po długich staraniach i zabiegach matki 18 listopada 1975 r. odbył się powtórny pochówek Hłaski.

Na Hłaskę ucharakteryzowany był co drugi młody i szanujący się prozaik. Ubierali się niedbale, wielu twierdziło, że wcześniej byli robotnikami. Chcieli być brutalni jak mistrz

A czy dawni kumple z okolic „Współczesności” w jakiś inny sposób naśladowali Hłaskę, próbując się do niego upodobnić? Powiedzmy, że kiedy już wyjechał z Polski, niektórzy małpowali go od czasu do czasu, wznosząc własne legendy.

Człowiek delikatny z natury i liryczny, Ireneusz Iredyński, odgrywał bandziora, wdawał się w bójki i robił wiele, by uchodzić za potwora i człowieka, który się z nikim nie liczy. I z czasem, ku jego uciesze, zaczęto się go obawiać, a lubił to w popisach przed młodszymi kolegami wykorzystywać. Kiedyś w kawiarni Związku Literatów Polskich kiwnął palcem na dawnego stalinowskiego ministra kultury, który w odpowiednim czasie wprowadzał w Polsce socrealizm, Włodzimierza Sokorskiego: – Skocz nam, kulwa – nie wymawiał „r” – po fajki, bo chcemy z panem Andermanem zająrać, a się, kulwa, nam skończyły!

I złowrogi Sokorski skakał.

A człowiek gołębiego serca, Marek Nowakowski, który po wódce pokazowo brutalizował? Kiedyś do Jarosława Iwaszkiewicza, którego szanował i u którego w „Twórczości” stale drukował: – Ty, stary kolaborancie, skocz na Piwną po pół litra, bo się, kurwa, chcemy z panem Andermanem napić!

Iwacha nie skakał, bo takie gierki znał, i tylko żartobliwie groził sękatą łagą, którą się podpierał.

Ale obciach był.

A jak było z moim pokoleniem? Na początku lat 70. na Hłaskę lepiej lub gorzej ucharakteryzowany był co drugi młody i szanujący się prozaik. Jego twórczość znali słabo, czasem wcale, ale żyli legendą.

Ubierali się niedbale, wielu twierdziło, że przed oddaniem się mozołowi pisarskiemu byli robotnikami. A teraz chcieli być brutalni jak ich mistrz, o którym słyszeli cuda.

Początkujący, lecz rozwojowy prozaik, który potem gdzieś się bezpowrotnie rozpłynął, chodził po mieście w kufajce i w gumofilcach, by podkreślić swoje szlachetne pochodzenie oraz fakt, że ręce zdążył już urobić w jakiejś hucie. Też próbował budować legendę pod Hłaskę.

Pewnego dnia wszedł do Kameralnej i zobaczył przy barze Iredyńskiego i Nowakowskiego. Podeszedł i bez słowa wałnął Iredyńskiego w zęby. I ten Iredyński, który zręby swojej legendy też od dawna wznosił, leżał teraz na podłodze, na którą spadł ze stolka, i bezradnie wzywał milicję. Czy takie frajerstwo budowało legendę rozwojowego prozaika, zwłaszcza że o względy Iredyńskiego, i Nowakowskiego pracowicie zabiegał? Jakaś tam jej karykaturę budowało, skoro jako świadek wspominam zdarzenie sprzed pół wieku. A nawet jeśli nie budowało, to utrzymywało w pamięci.

Kiedyś za kulisami teatru polskiego w Londynie witałem się z właśnie poznaną Marią Wachowiak-Holoubek, która na tej scenie akurat coś reżyserowała.

– Ja pańskiego chamstwa nie zapomnę

do końca życia – powiedziała, z obrzydzeniem podając mi dwa palce. – I prostactwa.
– Widzę panią pierwszy raz, ale niech będzie.
– Tak? A kto dziesięć lat temu w Warszawie przylaźł do mnie do radia, w kufajce, wywalił mi giry w gumofilcach na biurko i zaczął chlać tanie winisko z butelki?
Takie bywały moce legend Hłasków Mniejszych.

Ale bywali też młodszy koledzy, którzy z czasem psychicznie się z Hłaską jednocyli i święcie w te nierozzerwalne związki wierzyli.

W latach 70. na jednym z licznych wtedy zjazdów młodych prozaików ci młodzi byli robotnicy i twarde sztuki już od rana drżącymi rękami podawali do oceny Wiesławowi Myśliwskiemu próby swojej robociarskiej prozy, a wieczorami grzmocili gorzałę i patrzyli spode łba na innych, tak samo jak

oni, wzorem Hłaski trzymających papierosy w kącikach.

I kiedyś rozkręcił się prozaik, bywalec krainy baśniowej, i zaczął z takim ogniem opowiadać, że Henrykowi Berezie, który całe życie Hłaskę platonicznie kochał, z poruszenia rozjarzyły się w oczach łzy.

– No więc, kurwa go ma, chlaliśmy z Marczekiem we dwóch przez tę całą feralną noc. On był, kurwa go ma, zasępiiony, jakby już przeczuwał, że noga jego już nigdy nie postanie na ojczystej ziemi... Jakby już przeczuwał. I z nikim się nie chciał widzieć tej ostatniej nocy, bo nikomu nie wierzył. We dwóch tylko chlaliśmy do spodu. A rano odwiozłem go na Okęcie... Tylko się za mną obejrzał bez słowa... I, o tak, podniósł rękę... Bo samo spojrzenie wystarczyło... – i opowiadającemu potoczyły się po policzkach słowa, które niecierpliwie rozgniótł kulką, a Henryk Berezka już nie potrafił powstrzymać łkania.

I wtedy, wiedziony paskudną przekorą, ten piękny i świąteczny nastrój zdeptałem.
– Ty miałeś leć... – odezwałem się z podziwem. – Ale że ten potwór Hłasko pozwolił pić takiemu szczyłowi całą noc? Przecież wtedy byleś tylko ośmiolatkiem...

Bywalec krainy baśniowej bardzo chciał też pić tak, jak legenda kazała pić Hłasce. I zamarzył na parkowej ławce.

A młody prozaik liryczny, z przejęciem przedstawiający towarzystwu swą znacznie starszą partnerkę?
– Kiedyś posuwał ją Hłasko!

Jednak najbardziej zdumiewający mit na temat Hłaski na własny użytek stworzyła władza, zamykając mu drogę powrotu do kraju. Nie dowiemy się, dlaczego komuniści aż tak się go obawiali. Czym okrzepłemu już ustrojowi zagrażał?

Hłasko wyjechał do Paryża w lutym 1958 r. Na przełomie marca i kwietnia Jerzy Giedroyc wydaje mu w jednym tomie „Cmentarze” i „Następnych do raju”. Już 5 kwietnia w „Trybunie Ludu” niejaki Skiz, czyli Zbigniew Wasilewski, ogłasza artykuł „Prima donna jednego tygodnia?”. Tekst zainicjował ohydny kampanię przeciwko Hłasce.

Co wyczytał Skiz w „Cmentarzach”? „Warszawa zarzyganych pijaków w rynszotkach, prostytutek wabiących z bram przechodniów, nędznych zastraszonych ludzi przemykających się między patrolami wojska i milicji, kłamliwych plakatów na parkanach. Warszawa ponurego bezuśmiechu i błota, błota lepkiego, wsysającego błota, oświetlona jednym krwawym neonem »Sztandaru Młodych« – wykrzyknikiem beznadziejności i grozy. Tak widzi Hłasko swoje miasto. A Polska? Polska to strach, podłość, oszustwo, terror, nienawiść i obłuda, rozpacz i pijaństwo, ruiny domów i ludzi, pustynie uczuć, c m e n t a r z e zaufania. (...) Tak widzi Hłasko swój kraj i naród. To już jest paszkwil, nie tylko na ustrój, lecz na społeczeństwo”.

Hłasko chce się rozejrzeć po świecie, ale ważność paszportu powoli dobiega końca. Urzędnicy konsularni doradzają, by przedłużyć dokument, ale już po powrocie do Warszawy. W końcu doradzają mu, by sprawę załatwić w Berlinie Zachodnim. To pułapka. Z nieważnym paszportem z Berlina nie da się wyjechać, bo otrzymanie wizy innego państwa jest niemożliwe. Hłasko prosi o azyl polityczny i dostaje go, choć obywatelstwo polskie zachował do końca życia.

Kiedy szybko pojął, że emigracja wyjąława go pisarsko, rozpoczął starania o zgodę na powrót. Odwiedzał polskie placówki konsularne, listownie prosił o pomoc ówczesnego prezesa ZLP Antoniego Słonimskiego i Marię Dąbrowską.

Działy się rzeczy zdumiewające. Choć władza chętnie wpuszczała do kraju emigrantów, nawet takich, z którymi miała później niemałe problemy – jak były premier rządu londyńskiego Stanisław Cat-Mackiewicz czy Melchior Wańkowicz, Hłasce odmawiano prawa powrotu kategorycznie. Z każdej wizyty w polskiej placówce sporzą-

dzany był szczegółowy i tajny raport, który w zaszyfrowanej formie wysyłano do rąk kilkunastu najważniejszych dygnitarzy w państwie, poczynając od premiera Cyrankiewicza, przewodniczącego Rady Państwa Zawadzkiego (odpowiednika dzisiejszego prezydenta) czy ministra spraw zagranicznych.

Oto przykład: „Hłasko zjawił się dzisiaj w poselstwie, prosząc o kilkuminutową rozmowę ze mną. Przyjął go Tomczyk. H. płakał. Napisał w obecności Tomczyka list adresowany do mnie: »Proszę przyjąć mój list jako prośbę człowieka zrozpaczonego i potrzebującego pomocy. Chcę wrócić do Polski, ponieważ tylko tam mogę być szczęśliwy, ponieważ tylko tam mogę pracować i pisać, ponieważ tylko tam moje życie może mieć jakiś sens i cel«” – raportowano z placówki w Tel Awiwie.

Na plenum Komitetu Centralnego partii Leon Kruczkowski z goryczą wyłożył

towarzyszom istotę rzeczy: „Jak widzimy, towarzysze, niedługa jest droga od pierwszego kroku w chmurach... do ostatniego kroku w bagno imperialistycznego wywiadu”.

I zapadła wieloletnia cisza. Dopiero po śmierci Hłaski w 1969 r. czytelnicy „Expressu Wieczornego” mogli wyczytać: „Jak wiadomo, Marek Hłasko, autor wielu opowiadań szkalujących Polskę Ludową, zdradził w 1958 Ojczyznę i zbiegł do Berlina Zachodniego”.

•

I pomyśleć tylko... Gdyby nie jeden głos sprzeciwu i trzy wstrzymujące się, Sejm jednomyślnie by ogłosił rok 2024 Rokiem Marka Hłaski. Ale widocznie zwłaszcza poseł Polski 2050 miał jakieś poważne zastrzeżenia i dokładnie wiedział, przed jakimi zagrożeniami chce nas uchronić. ●